

Atak w Doha pokazuje, że uznanie Izraela nie prowadzi do pokoju



Za każdym razem, gdy premier Benjamin Netanjahu próbuje zabić przywódcę Hamasu Khaleda Meshaala, kończy się to upokorzeniem dla Izraela.

Pierwszy raz miało to miejsce w 1997 roku. Agenci Mossadu, działając na polecenie izraelskiego premiera, wjechali do Jordanu, podając się za kanadyjskich turystów. Dwóch z nich czekało przy wejściu do biura Meshaala w Ammanie, a kiedy ich cel wszedł do środka, jeden z nich przyłożył do jego lewego ucha urządzenie, które podawało szybko działającą truciznę.

Ochroniarze Meshaala ścigali dwóch agentów, a pozostali członkowie zespołu uciekli do nowo otwartej ambasady Izraela, szukając schronienia. Początkowo sądzono, że atak się nie powiódł. Meshaal opisał atak jako „[głośny dźwięk w uchu](#)” i „porażenie prądem”. Jednak gdy trucizna zaczęła działać, jego stan się pogorszył.

Meshaal był wówczas obywatelem Jordanii, a król Husajn był wściekły. Zażądał od Izraela przekazania antidotum i zagroził, że postawi agentów Mossadu przed sądem oraz wycofa się z historycznego porozumienia pokojowego, które podpisał trzy lata wcześniej w Wadi Araba, uznając Izrael.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton zmusił Netanjahu do podporządkowania się. Danny Yatom, ówczesny szef

Mossadu, w upokarzający sposób polecał do Ammanu z antidotum. Meshaal, który był wówczas w śpiączce, przeżył.

Co więcej, Husajn uwolnił tylko dwóch agentów Mossadu, których złapali ochroniarze Hamasu. Sześciu innych członków zespołu ukryło się w ambasadzie izraelskiej, a król zgodził się ich uwolnić tylko pod warunkiem, że Izrael zwolni z więzienia założyciela Hamasu, szejka Ahmeda Yassina, wraz z dużą liczbą innych palestyńskich więźniów.

Cała sprawa okazała się dużym ciosem dla Izraela. Szejk rozpoczął zwycięską podróż po regionie. Kariera Meshaala w Hamasie nabrała tempa. Przed atakiem był on stosunkowo młodym członkiem organizacji, a sam Hamas zyskał prestiż jako ruch, który potrafi stawiać czoła tyranowi.

Czy ten sam scenariusz powtórzy się dzisiaj, to już inna sprawa, ale elementy poważnego upokorzenia Izraela już istnieją.

Wysyłanie wiadomości

Tylko standardowa procedura bezpieczeństwa Hamasu polegająca na zmianie miejsca spotkania po zebraniu się uczestników i odseparowaniu ich od telefonów komórkowych uratowała Meshaala i cały zespół negocjacyjny Hamasu przed zagładą w Doha we wtorek.

Budynek, w którym się znajdowali, był bardzo blisko tego, który został zbombardowany przez izraelskie samoloty, a czas bombardowania był odpowiedni, ale trafiono w niewłaściwy budynek, jak poinformowały mnie wysokie rangą źródła w Hamasie.

Gdy prawda zaczęła wychodzić na jaw, reakcja Izraela szybko zmieniła się z radości z likwidacji przywództwa Hamasu, podobnie jak wcześniej przywództwa Hezbollahu i irańskiej Gwardii Rewolucyjnej, w wzajemne oskarżenia.

Początkowo Yair Lapid, lider opozycji, który tak bardzo angażował się w kampanię na rzecz uwolnienia zakładników, pogratulował izraelskim siłom powietrznym i Shin Bet „wyjątkowej operacji, która pokrzyżowała plany naszym wrogom”.

Ten post na X musiał zostać szybko zastąpiony następującym: „Członkowie Hamasu są synami śmierci, ale na tym etapie rząd izraelski musi wyjaśnić, w jaki sposób operacja [izraelskiej armii] nie doprowadzi do zabicia zakładników i czy ryzyko dla życia zakładników zostało uwzględnione w decyzji o przeprowadzeniu operacji. Nie można dłużej czekać. Wojna musi się skończyć, a oni muszą wrócić do domu”.

Operacja zabicia przywódców Hamasu, którzy zebrali się, aby omówić dokument negocjacyjny przesłany przez prezydenta USA Donalda Trumpa, została nazwana przez Izrael „szczytem ognia”.

Był to akt państwa opartego na supremacji żydowskiej, które jest supremacyjne nie tylko w Palestynie, ale w całym regionie. Nie było tak, że Netanjahu i planiści tego ataku nie zastanawiali się nad konsekwencjami zbombardowania Kataru.

Wręcz przeciwnie. Chcieli wysłać Katarowi i innym państwom arabskim, które udzielają schronienia Hamasowi, sygnał, że Izrael może robić, co chce, że jego wojsko może przemierzać region i atakować dowolne cele w dowolnym momencie, bez względu na suwerenność państw i przestrzeń powietrzną, którą musi przelecieć, aby się tam dostać. Netanjahu zagroził również, że uderzy w członków Hamasu w Turcji. Atak na Katar dał Ankarze do zrozumienia, że może być następna.

Negocjacje dotyczące bombardowania

Według politologa Menachema Kleina Izrael stał się społeczeństwem ludobójczym, które porzuciło dyplomację i działa wyłącznie siłą.

W wywiadzie dla Middle East Eye powiedział: „Izrael jest społeczeństwem ludobójczym; jest to społeczeństwo, które

zdecydowało, że nie ma dyplomacji, jest tylko siła... To wykracza poza Palestynę: to Iran, to Syria – zagroził, że uderzy w członków Hamasu w Turcji, a groźby zostały wymienione z [prezydentem Recepem Tayyipem] Erdoganem”.

Izrael wykazał również „brak szacunku dla Egiptu, a już na pewno dla Jemenu. Jest to w zasadzie wymuszona inżynieria całego regionu” – dodał Klein.

„Raison d’être tej koalicji to supremacja żydowska. Jest to reżim supremacji żydowskiej, który chce ustanowić supremację żydowską nie tylko w Palestynie, ale w całym regionie za pomocą siły – również wewnątrz Izraela, przeciwko Palestyńczykom na Zachodnim Brzegu, a także przeciwko Palestyńczykom z 1948 roku”.

Kampania Netanjahu mająca na celu przebudowę regionu ma ogromne konsekwencje nie tylko dla sąsiadów Izraela, ale dla wszystkich państw położonych blisko i daleko od granic tego kraju: dla państw Rady Współpracy Zatoki Perskiej oraz dla tych, które normalizowały stosunki z Izraelem, podpisując porozumienia Abrahama.

W perspektywie krótkoterminowej bombardowanie Hamasu oznaczało bombardowanie negocjatorów. Gdyby atak się powiodł, w Hamasie nie pozostałby nikt, z kim można by negocjować; nikt, kto miałby uprawnienia, aby nakazać pozostałym strażnikom w Strefie Gazy uwolnienie więźniów.

Co więcej, gdyby nalot zakończył się sukcesem, operacja „Szczyt ognia” oznaczałaby koniec wszelkich prób odzyskania pozostałych zakładników żywych.

Bombardując Hamas, Izrael bombardował sam proces negocjacyjny. Mediacje egipskie już się zakończyły i trudno sobie wyobrazić, jak mediacje katarskie mogą być kontynuowane. Tak więc nawet teraz, gdy zespół Hamasu pozostaje przy życiu, wszystkie negocjacje w sprawie uwolnienia zakładników w Strefie Gazy są prawdopodobnie zakończone.

Rzeczywistość była oczywista dla każdego, kto śledził negocjacje w ciągu ostatnich dwóch lat. Netanjahu udaremnił [siedem oddzielnych prób](#) zawarcia porozumienia, w tym porozumienia, które parafował jego własny zespół negocjacyjny. Teraz jednak dla wszystkich jest oczywiste, że chce on zakończyć wszelkie negocjacje i rozwiązać problem Gazy wyłącznie siłą.

Niepokojące implikacje

Jedynym pozostałym rozwiązaniem jest przejęcie procesu przez amerykańskiego wysłannika Steve'a Witkoffa i podjęcie bezpośrednich negocjacji z Hamasem, z pominięciem Izraela. Oznaczałoby to jednak, że jego szef musiałby zmusić Izrael do zaprzestania operacji lądowej w mieście Gaza, czego nie chce zrobić.

Poza tym, jeśli Trump wiedział z wyprzedzeniem o operacji Izraela w Doha i dał jej zielone światło, nie powstrzymując jej, to jaką wartość mają wszelkie przyszłe gwarancje, które mógłby dać Hamasowi, że jeśli uwolni wszystkich zakładników, wojna się skończy, a Izrael wycofa się?

To już drugi raz, kiedy Izrael wykorzystał aktywny proces negocjacyjny jako przykrywkę do przeprowadzenia niespodziewanego ataku. Pierwszym był czerwcowy atak na Iran, który rozpoczął się [dni przed](#) spotkaniem negocjatorów irańskich i amerykańskich w Omanie w sprawie irańskiego programu wzbogacania uranu.

W tym przypadku komisja negocjacyjna Hamasu zebrała się, aby omówić propozycję zawieszenia broni, którą sam Trump napisał. Dla wszystkich powinno być jasne, że gwarancje Trumpa są bezwartościowe.

Jednak w dłuższej perspektywie konsekwencje tego nieudanego nalotu są znacznie bardziej niepokojące dla arabskich przywódców państwowych.

Nie oszukujmy się. Drugie pokolenie arabskich autokratów, które przejęło władzę w Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Bahrajnie, nienawidzi Hamasu, Bractwa Muzułmańskiego i Hezbollahu nawet bardziej niż Netanjahu.

Jednak skutki izraelskiej operacji są znacznie szersze. Stanowią one osobiste wyzwanie dla nich jako przywódców własnej przestrzeni powietrznej i własnych krajów.

Podobnie jak w 1997 r., nieudany atak na Hamas natychmiast znacznie poprawi reputację ruchu, który jest uznany za organizację terrorystyczną w Wielkiej Brytanii i innych krajach.

Żaden lokalny komentator nie będzie już mógł oskarżać przywódców politycznych w Doha o życie w luksusie w pięciogwiazdkowych hotelach, podczas gdy Gaza głoduje. Będą oni teraz postrzegani jako stojący na pierwszej linii walki z Izraelem.

Będzie to również praktyczna lekcja dla rządu Liban, który próbuje zmusić Hezbollah do rozbrojenia na terenie całego kraju. Argument Hezbollahu, że jego rozbrojenie doprowadziłoby do całkowitej bezbronności Libanu wobec kaprysów Izraela, tylko zyskuje na sile.

Ci, którzy naciskają na realizację planu USA i Arabii Saudyjskiej dotyczącego rozbrojenia Hezbollahu, zostali tymczasowo powstrzymani przez mądrzejsze [dowództwo armii](#) libańskiej, w obawie, że jeśli decyzje rządu zostaną wprowadzone w życie, może dojść do wybuchu walk.

Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Jordania będą musiały zastanowić się, na ile mogą przeciwstawiać się opiniom własnych obywateli i jak słabo będą wyglądać, jeśli, jak twierdzą obecnie izraelskie źródła, potajemnie pozwolą izraelskim myśliwcom dotrzeć do Doha. [Według](#) korespondenta wojkowego Ynet, atak w Katarze został „przeprowadzony w porozumieniu z innymi krajami”.

Opcje dla nich to zamknięcie przestrzeni powietrznej dla wszystkich izraelskich lotów lub wycofanie się Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Bahrajnu z porozumień Abrahama lub zawieszenie ich członkostwa. Emiratczycy już stwierdzili, że formalna aneksja Zachodniego Brzegu przez Izrael byłaby dla nich „[czerwoną linią](#)”.

Netanyahu traci wiarygodność

Netanyahu miał zły tydzień. Zaczęło się w poniedziałek od [ataku z bronią palną w Jerozolimie](#), w którym zginęło sześciu Izraelczyków, oraz śmierci czterech żołnierzy w Strefie Gazy. Hamas [przyznał się](#) do odpowiedzialności za obie operacje.

Jak na kogoś, kto w ciągu ostatnich dwóch lat wielokrotnie deklarował, że Izrael jest bliski zwycięstwa, Netanyahu szybko traci wiarygodność w swoim kraju.

Hamas walczy dziś równie zaciekle jak pierwszego dnia, a liczba ofiar wśród izraelskich cywilów i żołnierzy stale rośnie.

We wtorek Netanjahu nie zdołał zlikwidować przywództwa Hamasu, ale zamiast tego mógł zniweczyć wszelkie próby zakończenia trwającego od dwóch lat konfliktu na drodze negocjacji. Hamas natomiast tylko zyskał na reputacji.

Trump jest [oficjalnie „niezadowolony”](#) z nieudanej operacji wojskowej i próbował zdystansować się od niej, twierdząc, że po raz pierwszy usłyszał o niej od swoich dowódców wojskowych. Stało się tak pomimo faktu, że podczas pierwszych briefingów dla korespondentów Biały Dom szybko poinformował, że wiedział o ataku.

Jeśli izraelski atak nie przekona Trumpa, że ślepe podążanie śladami zbuntowanego państwa kierowanego przez fundamentalistów religijnych zaszkodzi jego pozycji światowego przywódcy, to nic tego nie robi. Trump jest człowiekiem, który bardzo osobiście odbiera zniewagi i długo je pamięta. Ta

została wyrządzona przez jego najbliższego sojusznika.

Ale ten atak jest przede wszystkim sygnałem alarmowym dla całego regionu. Parasol bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, za który tak hojnie zapłacono podczas ostatniej wizyty Trumpa w regionie, jest bezwartościowy. Porozumienia Abrahama również są mitem. Uznanie Izraela nie przyniesie pokoju.

Tylko poprzez silny regionalny sojusz bezpieczeństwa, który powstrzyma Izrael – zmuszając go do uświadomienia sobie, jak mały jest naprawdę, i do poniesienia kosztów izolacji dyplomatycznej i gospodarczej – ambicje hegemoniczne Netanjahu zostaną naprawdę zniweczone.